

Od pożądania do Pól Elizejskich

Jacek Marczyński \ Komponując *Tramwaj zwany pożądaniem*, André Previn pozbawił sztukę Tennessee Williamsa nowoorleańskich brzmień, które, choć nie rozbrzmiewają wprost na scenie, są w niej w sposób znaczący obecne. Część amerykańskich krytyków miała mu zresztą za złe, że nie skorzystał z szansy stworzenia opery jazzowej. Reżyser opery Previna w Teatrze Wielkim w Łodzi Maciej Prus poszedł jeszcze dalej. *Tramwaj zwany pożądaniem* potraktował jako dzieło amerykańskie, ale i uniwersalne. Spektakl w warstwie wizualnej (scenografia Jagna Janicka) wyraźnie odwołujący się do malarstwa Edwarda Hoppera, wydaje się bardziej umiejscowiony w Nowym Jorku, z którym ten artysta był przez całe życie związany. Głównym motywem zarówno łódzkiej inscenizacji, jak i twórczości Hoppera jest samotność w wielkim mieście, w którym ludzie zbyt wrażliwi nie znajdują dla siebie miejsca.

Ten trop interpretacyjny jest zresztą uzasadniony.

Autor libretta Philip Littell dokonał znacznych, ale niezbędnych skrótów w tekście sztuki Williamsa. Zmarginalizował lub usunął postaci i wątki poboczne, które przywoływały Nowy Orlean z lat czterdziestych ubiegłego stulecia. Operowy *Tramwaj zwany pożądaniem* zaczyna się przyjazdem Blanche i jej rozmową z siostrą Stellą. Wszystko, co potem się wydarza, rozgrywa się między nimi oraz mężem Stelli Stanleyem Kowalskim i jego przyjacielem Mitchem. Maciej Prus dodał jednak teatralną ramę. Podczas orkiestrowego wstępu na pustej niemal scenie pojawia się Blanche, która jak u Williamsa „wsiadła w tramwaj zwany Pożądaniem, potem w tramwaj na Cmentarz i po sześciu przystankach wysiadła na Polach Elizejskich”. Po chwili teatralna obrotówka zostaje wprawiona w ruch i Blanche jest w mieszkaniu Stelli i Stanleya. Pozostaniemy w nim aż do finału, podczas którego dom zniknie i Blanche znów będzie sama na proscenium.

Tramwaj zwany pożądaniem to opera codziennego realizmu. Bohaterowie, śpiewając, proszą o drinka lub idą do sklepu po colę. Blanche ciągle znika w łazience, a potem potrzebuje ręcznika, by osuszyć włosy. Z przyziemnych rozmów zaczyna wyłaniać się dramat. Zawisa w powietrzu już podczas pierwszego spotkania Blanche i Stanleya. Wiadomo, że Blanche skrywa jakąś tajemnicę (dla widza, rzecz jasna, który nigdy nie widział sztuki Williamsa czy legendarnego filmu Elii Kazana z Vivien Leigh i młodym Marlonem Brando). André Previn przeniósł jednak te zdarzenia na inny, operowy poziom. Skomponował *Tramwaj zwany pożądaniem* pod koniec XX wieku, ale odwołał się do Richarda Straussa czy Benjamina Brittena. Paradoksalnie, właśnie dzięki temu banalne dialogi mają inną wartość. Moment, kiedy Mitch zaczyna ujawniać uczucia do Blanche, przemienił się w wielką scenę miłosną, a w całej operze postaci dzięki swym ariosom zyskały nie tylko melodie, lecz i okazję do pełniejszego wyrażenia emocji i przeżyć.

W tej materii teatralno-muzycznej Maciej Prus porusza się z maestrią. Dawno na polskich scenach operowych nie oglądaliśmy przedstawienia zrealizowanego tak prostymi środkami, a tak precyzyjnego i poruszającego. Reżyser potrafił przekonać śpiewaków, że każde słowo – nawet najbardziej banalne – ma znaczenie. Wszystkie dialogi osadził zaś w konkretnej sytuacji scenicznej. Słowo na równi z muzyką prowadzi wykonawców niezależnie od tego, czy prowadzą dialog, czy śpiewają solowe arioso,

takie jak Stella w pierwszej scenie, gdy opisuje swój związek ze Stanleyem. Młoda Aleksandra Wiwała ma wówczas okazję do zaprezentowania delikatnego, ładnego i dźwięcznego sopranu. Muzyka sprawia też, że pewne partie tekstu schodzą na dalszy plan, inne za to zyskują wyrazistość.

W operze Previna mniejsze znaczenie ma przeszłość sióstr DuBois, które straciły rodzinną posiadłość. *Tramwaj zwany pożądaniem* stał się opowieścią o popadaniu Blanche w obłęd. O jej dawnej pozycji społecznej ma przypominać pewna operowa wyniosłość, która stopniowo zaczyna być oznaką nieprzystosowania do świata, obcości, wreszcie choroby. André Previn komponował utwór dla Renée Fleming, prawdziwej operowej damy, obdarzonej przy tym głosem jak aksamit, ulotnym i świetlistym w górze skali. Może się z nią równać Joanna Woś, która na łódzką scenę wniosła wyniosłość zaczerpniętą z królewskich ról belcantowych, a nieskończenie długim frazom w wysokim rejestrze potrafiła nadać tragicznego wymiaru, zamienić je w krzyk rozpacz, choć nadal pięknie wyśpiewany. To kreacja stworzona środkami wokalnymi, wzbogaconymi precyzyjnym aktorstwem.

W postać Stanleya Kowalskiego wciela się Szymon Komasa. Nie ma w nim zwierzęcej brutalności, nie emanuje seksem jak legendarny Marlon Brando. Jest przeciętnym chłopakiem, na premierze początkowo brakowało mu wyrazistości, zwłaszcza na tle Joanny Woś i Aleksandry Wiwały, która jako Stella okazała się wyrównaną partnerką dla Blanche. Stopniowo Komasa potrafił odsłonić to, co drzemie w Stanleyu. A nocną scenę z Blanche, będącą kulminacją tragedii, rozegrał wręcz pasjonująco, zarówno od strony wokalne, jak i aktorskiej. Od tego tercetu (Joanna Woś, Aleksandra Wiwała, Szymon Komasa) odstawał nieco Tomasz Piluchowski. Partie Mitcha opracował starannie, ale nie bardzo potrafił wczuć się w zakompleksionego, nieśmiałego mężczyznę, którego zafascynowała Blanche. Kameralnej tragedii Maciej Prus nie bał się zakończyć w wielkim, operowym stylu. Tak zresztą skomponował swój utwór André Previn. W ostatnim monologu Blanche staje się romantyczną heroiną, a powtarzany przez nią zwrot „Whoever you are” – kierowany do zabierającego ją do szpitala lekarza lub po prostu wypowiadany w pustkę – nie jest tylko gładką wokalną frazą. To przejmujący krzyk rozpacz. Muzycznie premierę *Tramwaju zwanego pożądaniem* przygotował Tadeusz Kozłowski. Prowadzona przez niego orkiestra miała niełatwe zadanie, bo każdy z obrazów tej opery jest poprzedzony instrumentalnym wstępem. Niekiedy ta muzyka bywa banalnie oczywista (słodka wiolonczela, gdy Stella wyjawia, że jest w ciąży), niekiedy dopowiada to, czego nie widzimy (scena gwałtu). Przede wszystkim jednak orkiestra musi partnerować solistom, prowadzić ich przez długie partie tekstu. I to Tadeusz Kozłowski z muzykami robili z klasą.